

DOMINIKA MICHALAK, JAROSŁAW KOPEĆ

Jak poznać *Pana Tadeusza*? Jakościowe badanie preferencji dla różnych nośników tekstów literackich

Jeszcze dwie dekady temu czytaliśmy przede wszystkim książki papierowe i prasę. Dziś czytelnicy mogą wybierać pomiędzy drukowanym kodeksem i formatami elektronicznymi. Wzrosła dostępność audiobooków, a obieg tekstów kultury w sieci sprawia, że łatwiej niż dawniej sięgnąć po ekranizacje dzieł literackich. Warto zastanowić się, jak ludzie poznają dziś teksty literackie. W artykule zdajemy sprawę z wyników badania przeprowadzonego metodą zogniskowanych wywiadów grupowych, mającego na celu m.in. przyjrzenie się statusowi różnych sposobów poznawania literatury. Wśród tych sposobów uwzględniliśmy czytanie książki w wersjach papierowych i cyfrowych, słuchanie audiobooka i oglądanie adaptacji filmowej. W artykule staramy się ocenić na ile przy doborze sposobu recepcji liczy się dla badanych wygoda, a na ile kwestie takie jak stosowność formy odbioru do rangi dzieła lub możliwość jego rekonstrukcji jako autorskiej całości. Podnosimy przede wszystkim problem relacji pomiędzy nośnikiem i tekstem, wyznaczanych odmiennie przez badanych w zależności od wykształcenia, zainteresowań i potrzeb.

Treść i nośnik z perspektywy socjologicznej

Większość ludzi z solidnym wykształceniem humanistycznym jest zapewne zdania, że *Pan Tadeusz* Adama Mickiewicza i *Pan Tadeusz* Andrzeja Wajdy to w istocie dwa różne teksty kultury. Mogą uznać ekranizację za wierną, ale raczej nie przychylią się do poglądu, że nie ma potrzeby czytać Mickiewicza, skoro można obejrzeć film Wajdy. Każdy, kto ma podstawową wiedzę o współczesnej szkole wie, że uczniowie miewają w tej sprawie zgoła odmienną opinię. Wygląda więc na to, że granica pomiędzy dziełem i jego nośnikiem nie jest niczym oczywistym, zależy od naszych potrzeb i etosu, doraźnych okoliczności i długotrwałej socjalizacji. Jest, mówiąc krótko, konstruowana społecznie.

W literaturze socjologicznej, historii i krytyce kultury nie brakuje przekonujących argumentów za tym, że różnica pomiędzy tekstem i nośnikiem nie jest niczym stałym, choćby dlatego, że pojęcie tekstu jako niezmiennej sekwencji symboli, możliwej do utrwalenia w rozmaitych materiałach, rozwinęła się wraz z rozkwitem kultury pisma i zmniejszeniem się znaczenia oralności w przekazie kulturowym., Uznanie jednego wariantu znanej opowieści za prawdziwy nie jest możliwe dopóki głównym medium jej przekazu pozostaje tradycja ustna, a także dopóki nie wykształcą się instytucje zdolne wyegzekwować wiarę w prawdziwość tej jej wersji. Doskonale pokazują to badacze życia religijnego¹.

Współczesne badania procesów socjalizacji pokazują, że ludzie – w zależności od swego wykształcenia, klasy społecznej, wieku czy tradycji etnicznej – różnie interpretują teksty kultury. Jedni polegają na swoich odczuciach, inni na własnym osądzie wspartym wiedzą specjalistyczną, jeszcze inni – wolą oddać głos autorytetom. Odbiorcy samodzielni, jak łatwo się domyślić, wolą interpretować teksty bez pośredników. Ci zaś, którzy polegają na uznanych autorytetach – sądzą, że sam tekst niewiele im powie bez wyjaśnienia specjalisty. Zastługą badaczy społecznych czy historyków kultury jest pokazanie, że przywiązanie do ideałów samodzielności lub skłonność do polegania na innych nie są wyłącznie kwestią mocy i słabości charakteru. O naszym stosunku do kultury decyduje

1 Patrz np. L. K. Sarroub, *In-betweenness. Religion and conflicting visions of literacy*, „Reading Research Quarterly” 2002, t. 37, nr 2, s. 130–148 – https://www.researchgate.net/publication/250055298_In-betweenness_Religion_and_Conflicting_Visions_of_Literacy/download [dostęp: 14.01.2019]. Patrz też: J. Goody, *Logika pisma a organizacja społeczeństwa*, przekł., wstęp i red. G. Godlewski, Warszawa 2006; W. J. Ong, *Oralność i piśmiennosc: słowo poddane technologii*, przeł. i wstępem opatrzył J. Japola, Warszawa 2011; S. R. Fisher, *A history of reading*, London 2003.

również wychowanie, nasze życiowe aspiracje i szanse, a także choćby to, czy owa kultura jest silniej związana z mową czy z pismem².

Jakimi pojęciami opisać różnicę pomiędzy tekstem i nośnikiem na użytek socjologiczny? Najlepiej zapewne przyjąć definicję dopuszczającą możliwe szerokie zróżnicowanie kulturowe. Przez tekst można rozumieć na przykład to, co w relacjach społecznych obiektywizuje się jako przedmiot interpretacji, przez nośnik, przedmioty, aktorów społecznych, kompetencje, instytucje czy rytuały, które tę obiektywizację umożliwiają. Warto też dopuścić możliwość, że różnica pomiędzy nośnikiem i tekstem nie musi być istotna dla badanych, a ważniejszy może być inny rodzaj rozróżnienia. Jak pokażemy, część naszych badanych wolą mówić o treści niż o tekście.

Warto zauważyć, że takie rozróżnienia wiążą się często z wartościowaniem: zarówno z tym, jak postrzegamy siebie jako interpretatora, jak i z symbolicznym statusem interpretowanego dzieła. Komuś, kto ma niewiele pewności siebie i komu nikt nie pomaga jej zyskać, trudniej jest spierać się na temat znaczenia tego czy innego dzieła niż uznanemu autorytetowi. Forsowanie własnej interpretacji jest również trudniejsze, gdy przedmiotem debaty jest tekst cieszący się społecznym uznaniem. Taki właśnie tekst wykorzystaliśmy w badaniu. Dlatego też sporo miejsca poświęcamy aksjologicznemu wymiarowi rozróżnienia na tekst i nośnik.

O badaniu

Jesienią 2015 roku na zlecenie Biblioteki Narodowej przeprowadzono badanie uczestnictwa w kulturze książki, metodą zogniskowanych wywiadów grupowych. Uwzględniono dziesięć grup, których członkowie różnili się płcią, wiekiem, wykształceniem i stosunkiem do czytania książek. Szczegółowe omówienie metod badawczych – w tym doboru próby i scenariusza wywiadów – znajduje

2 Na fakt, że stosunek do szkolnej edukacji – autorytetu nauczycielskiego – jest cechą, która dzieli ludzi z większym i mniejszym kapitałem kulturowym, a także sprzyja odtwarzaniu tej różnicy, zwracał uwagę m.in. Pierre Bourdieu (*Dystynkcja. Społeczna krytyka władzy sądenia*, tłum. P. Biłos, Warszawa 2005, patrz zwłaszcza s. 511–526, na temat opinii osobistych i kształtowania opinii). Kwestie różnic pomiędzy kulturami oralnymi omawiają szeroko m.in. Walter Ong i Jack Goody (patrz poprzedni przypis), znaczenie tych kwestii w badaniach czytania dzieciom zaobserwowali zaś m.in. niemieccy badacze, opisujący różnice pomiędzy mniejszościami etnicznymi w ich kraju (S. Ehmig, T. Reuter, Ch. Schäfer, *Vorlese-Studie 2010. Vorlesen und Erzählen in Familien mit Migrationshintergrund Repräsentative Befragung der größten Migrantengruppen in Deutschland. Eine Studie der Deutschen Bahn, der ZEIT und der Stiftung Lesen* – <https://www.stiftunglesen.de/download.php?type=documentpdf&id=10> [14.01.2019]; patrz też: Stiftung Lesen, *Lesen in Deutschland 2008*, Mainz 2008, s. 18–23 – <https://www.stiftunglesen.de/download.php?type=documentpdf&id=11> [14.01.2019].

się w artykule *Czytanie książek – ujęcie jakościowe*³. Dalej omawiamy tylko tę część projektu, która dotyczyła stosunku badanych do różnych nośników tekstu.

Aby dowiedzieć się, jak badani poznają dzieła literackie, skonstruowaliśmy proste zadanie. Poprosiliśmy uczestników wywiadów, żeby powiedzieli nam, jak ich zdaniem najlepiej poznać *Pana Tadeusza*. Poznać, tego właśnie słowa używaliśmy podczas wywiadów, żeby nie sugerować, że czytanie jest jedyną metodą poznawania tekstu. Istnieją bowiem adaptacje filmowe czy słuchowiskowe, które przybliżają odbiorcom polską epopeję narodową.

Pytaliśmy o *Pana Tadeusza*, żeby przyjrzeć się wyborom związanym z dziełem kanonicznym, a więc dziełem, w przypadku którego kulturowe wartościowania są silne. Do takich dzieł zwykle ma się jakiś stosunek, bez względu na to, jak dobrze się je zna. Co więcej szacunek, jakim się cieszą, sprawia, że pytanie o odpowiedni sposób lektury ma sens. Gdzie wyraża się szacunek, tam również ludzie potrafią zidentyfikować jego brak.

Poprosiliśmy o wybór najodpowiedniejszego sposobu poznawania *Pana Tadeusza*, żeby zachęcić do porównań i dyskusji. Badanym zaproponowaliśmy wybór pomiędzy ośmioma metodami poznawania *Pana Tadeusza*, które wydały nam się najbardziej typowe. Na stół, przy którym siedzieli uczestnicy badania, wyłożyliśmy duże fotografie osób zapoznających się z *Panem Tadeuszem*. Fotografie przedstawiały tę samą osobę, która:

- czytała drukowaną książkę,
- czytała niezbindowaną kserokopię,
- czytała tekst wyświetlany na ekranie tabletu (ekran o przekątnej 9,7 cala),
- czytała tekst wyświetlany na ekranie komputera przenośnego (ekran o przekątnej 13 cali),
- czytała tekst wyświetlany na ekranie smartfona (ekran o przekątnej 3,5 cala),
- czytała tekst ukazywany na ekranie czytnika e-booków opartego na technologii e-ink (pozbawiony podświetlenia),
- oglądała film pełnometrażowy wyświetlany na ekranie telewizora,
- słuchała audiobooka przy pomocy słuchawek.

Przedstawienie wszystkich sposobów poznawania tekstu na zdjęciach podobnych stylistycznie i o identycznym formacie, sprzyjało przedstawieniu ich jako równoważnych. Badanych poproszono o podzielenie zdjęć na trzy grupy

3 Zob. D. Michalak, *Czytanie książek – ujęcie jakościowe*, s. 31–64

– odpowiednie, nieodpowiednie i trudne do zakwalifikowania. W badaniu interesowała nas nie tylko hierarchia zaproponowanych sposobów poznawania *Pana Tadeusza*, a przede wszystkim jej uzasadnienia. Ponieważ badani dyskutowali, rozważając często przeciwne racje, najlepiej opisać te uzasadnienia, przedstawiając bieguny ich wahań czy też osie sporów.

W badaniu zaznaczyły się dwie kontrowersje. Jedna z nich dotyczyła tego, czy odpowiedni sposób czytania to taki, który jest najdogodniejszy z perspektywy praktycznej, czy może taki, który najlepiej licuje z rangą dzieła? Druga dotyczyła tego, czy poznać *Pana Tadeusza* oznacza poznawać jego treść, istniejącą niezależnie od formy, wyrażalną również w języku filmu, czy może samodzielnie interpretować tekst? Dalej opisujemy obie kwestie szczegółowo. Tymczasem wypada nam poświęcić parę słów tym wypowiedziom badanych, które były najczęstsze i najbardziej zgodne, a dotyczyły papierowych wydań dzieła Mickiewicza.

Papierowy kodeks

Większość badanych umieszczała na szczycie hierarchii najodpowiedniejszych sposobów poznawania *Pana Tadeusza* wydanie papierowe. Badani motywowali ten wybór przede wszystkim względami praktycznymi: niezależnością od dostępu do prądu, możliwością oznaczania fragmentów zakładkami czy łatwego powrotu do przeczytanego już fragmentu. Badani rzadziej mówili o przyjemności estetycznej związanej z czytaniem papierowych książek. Tylko nieliczni twierdzili, że w przypadku lektury, bądź co bądź, epopei narodowej kodeks jest najstosowniejszy. Badani ci nie zwracali uwagi na cechy wizualne wydania związane z typografią czy projektem graficznym – książka papierowa wydawała im się odpowiedniejsza od e-booków czy tekstów wyświetlanych na ekranie komputera, którym (jako technicznym nowinkom) brakowało dostojęstwa papierowego tomu⁴.

Wybór papierowej książki w większości grup był zgodny. Badani nie spierali się o niego i nie widzieli powodu, dla którego musieliby go jakoś usprawiedliwiać. O uzasadnienie prosił ich zwykle moderator, a formułowane wyjaśnienia przyjmowane były bez większej dyskusji, wybór wydawał się wszystkim naturalny. Od tej reguły odnotowaliśmy jednak dwa wyjątki. Jeden – zarejestrowany wśród uczniów – wiązał się z uznaniem papierowego kodeksu za niewygodny.

4 Por. P. Bourdieu, *Dystynkcja...*, s. 364–387.

Dla mnie najważniejsze są informacje, więc ja bym wybrał kserówki, zaznaczyłbym sobie, przeleciałbym wzrokiem początkowo i zaznaczył, wyrzucił opisy przyrody i te inne takie bzdury, jak był ubrany czy inne takie [maturzyści z Warszawy].

Wybór maturzysty nie spotkał się z większym sprzeciwem – jego koledzy w grupie nie byli do *Pana Tadeusza* na tyle przywiązani, by bronić „opisów przyrody i tych innych takich bzdur” przed taką surową oceną. Również gimnazjaliści podchodzi do czytania Mickiewicza pragmatycznie i kilku z nich przedłożyło czytnik nad książkę tradycyjną – bo jest lżejszy i bardziej poręczny niż gruby papierowy kodeks.

Drugi wyjątek stanowili warszawscy robotnicy, którzy uznali, że lepiej się pozna *Pana Tadeusza* oglądając film *Wajdy* niż czytając Mickiewicza. Oba wyjątki wpisują się w zarysowane wcześniej osie kontrowersji pomiędzy badanymi: jeden wiąże się z napięciem pomiędzy wygodą i stosownością, drugi – z przekładalnością *Pana Tadeusza* na prostsze języki. Jak postaramy się pokazać, wybór uczniów i robotników warto interpretować w kontekście szkolnych wymagań związanych z analizą tekstów.

Odpowiedni, czyli dogodny – odpowiedni, czyli stosowny

Badanie sugeruje, że im więcej czytamy na różnych nośnikach, tym mniej mamy opinii na temat ich stosowności, a więcej na temat ich praktycznych zalet. Nie jest to wniosek zaskakujący, w końcu, jeśli ktoś z czegoś korzysta, to nie ma powodu, by uznawał swój zwyczaj za niestosowny. Dlatego to właśnie uczniowie i studentki – jedyne spośród badanych grup, w których czytuje się książki z obowiązku, a z konieczności czyta się je w takiej formie, jakiej akurat są dostępne – najbardziej pragmatycznie podchodzili do oceny zaproponowanych sposobów czytania⁵.

– U mnie na pierwszym miejscu byłaby oczywiście książka. I tak się zastanawiam nad drugim miejscem. Bo albo byłby to czytnik, albo kserówki. Ale jak sobie pomyślę o „Panu Tadeuszu” na kserówkach... ogarnia mnie przerażenie.

– Dlaczego?

– Z powodów technicznych, przecież to jest masa kartek i od razu się pomieszają. Trzeba by to chyba zlepić takim paskiem

⁵ Wypowiedzi osób badanych oddano kursywą. Pismem prostym oznaczono wypowiedzi moderatorów.

– Zbindować!

– *Właśnie, zbindować! Jakby był zbindowany, to OK. Więc może być tak, że książka, kserówki, potem czytnik, potem laptop. Jeśli chodzi o telefon i tablet, to nie mam takich rzeczy. Mam stary telefon, który nie czyta takich plików.*

– *Też bym wybrała książkę na pierwszym miejscu. A potem tak naprawdę wiele zależy od wykonania sprzętu. Bo mam czytnik w domu, który jednak nie jest Kindlem i przez to nigdy go nie używam. Bawiliśmy się z chłopakiem nim przez 2 miesiące, ale jest beznadziejny, że po prostu nie da się z niego korzystać dłużej i wygodnie [studentki humanistki].*

Studentki miały coś do powiedzenia o każdym ze sposobów poznawania *Pana Tadeusza*. Przedstawiały różnice pomiędzy nimi z perspektywy użytkownika, co pokazywało, że czytają dużo, w różnych celach, korzystając z różnych technologii. Tablet okazał się wygodniejszy od laptopa (bo z laptopa źle się czyta na leżąco), czytnik od tabletu (bo ekran czytnika nie emituje własnego, męczącego dla wzroku światła), komórka – była za mała i zbyt wielofunkcyjna, żeby nadawać się do lektury książek, ale wystarczająca, żeby przypomnieć sobie fragment tekstu w drodze na zajęcia. Studentki były też jedyną grupą, która dostrzegła praktyczną zaletę audiobooka. „*Dla niewidomych* – mówiła jedna z nich – *to chyba jedyna opcja [spośród prezentowanych]*”. I pewnie, gdyby bardziej niż dogodność interesowała je stosowność sposobu lektury do rangi dzieła, w ogóle nie zwróciłyby na to uwagi.

Jak już powiedzieliśmy, badane z tej grupy czytały dużo, również tekstów cudzego wyboru. Ich praktykom lekturowym – rutynowemu przygotowywaniu się do zajęć – brakowało odświeżności, którą miało czytanie dla pracujących kobiet czy robotników. Tej samej odświeżności brakowało praktykom gimnazjalistów i maturzystów, którzy nie mieli nic przeciwko czytaniu z ekranu lub kserokopii, a nawet przyznawali, że bywa to dla nich szybsze i wygodniejsze. Jeśli jednak przyjrzymy się wypowiedziom osób, które czytają mniej i nikt im lektur nie zadaje, dostrzeżemy, że stosowność zaczyna odgrywać w ich wypowiedziach istotną rolę.

– *Nie wiem, mnie to się kojarzy, że książki typu „Pan Tadeusz” to wymagają takiego szacunku, że to trzeba wziąć w rękę i przeczytać.*

– Dokładnie.

– *Jako tekst. Bo ja rozumiem, kserówka też nie jest bezpośrednią tą książką, ale jest ten tekst przed oczami. Nie wiem, może to kwestia też wpojenia przez nauczycieli.*

To nie chodzi o to, że to jest znieważenie tej książki, chociaż gdzieś pewnie w moim odczuciu tak bym mogła sobie to odebrać, że jakoś tak nie przystoi [czytelniczki romansów].

– [...] dlaczego mówicie, że to [czytanie z ekranu komputera lub komórki] jest nieodpowiednia forma do przyswajania „Pana Tadeusza”?

– *No bo to jakaś klasyka, tak? To jakoś tak...*

– *W komórkach to wyświetlenie małe jest.*

– *W komórkach niewidoczne, nawet w tych...*

– *Są pewne książki, które trzeba czytać w odpowiedniej wielkości, na papierze, a nie jakieś takie, kurczę...*

– *To nie jest ciąg zdań, proza, tylko wszystko ma znaczenie.*

– *Widać końcówki [matki maturzystów z Warszawy].*

„Są pewne książki, które trzeba czytać [...] na papierze” – takie stwierdzenia formułowali najczęściej badani, dla których czytanie nie było obowiązkiem. „Trzeba” wyraża tu raczej powinność człowieka kulturalnego, wskazując na skłonność do obudowywania praktyk lekturowych rytuałem lub nadawanie im szczególnego symbolicznego znaczenia wtedy, gdy stają się zajęciami czasu wolnego. Estetyzujące podejście do zapachu książek czy szelestu przierzucanych kartek, albo też przypisywanie formie kodeksu, ze względu na wieloletnią tradycję, szczególnej godności jest dla nas nieistotne tylko wtedy, kiedy musimy szybko zdobyć i przeczytać jakiś tekst. Gdy czytamy w czasie wolnym, sposób w jaki zapoznajemy się dziełem, zaczyna dla nas istnieć jako źródło dodatkowej satysfakcji lub powód do dumy. Czujemy dziś przeważnie, że to co robimy w czasie wolnym, pokazuje dużo o naszym charakterze i upodobaniach. Nic więc dziwnego, że ci spośród badanych, którzy czytali sporo w czasie wolnym i tylko w czasie wolnym, najczęściej wyrażali się na temat estetycznych czy symbolicznych aspektów tej praktyki. W ten sposób mówienie o czytaniu stawało się dla nich również sposobem wyrażania siebie⁶.

6 Przekonanie, że w czasie wolnym żyjemy bardziej autentycznie wiąże się z procesami indywidualizacji i przemianami pracy, które sprawiają, że sfera prywatna staje się dla jednostek bardziej wiarygodna jako źródło sensu, daje jej większe pole do inicjatywy i namiastkę uspołecznienia, ponieważ styl życia zawsze się z kimś podziela (M. Jacyno, *Kultura indywidualizmu*, Warszawa 2007, s. 84–85; R. N. Bellah [et al.], *Skłonności serca. Indywidualizm i zaangażowanie po amerykańsku*, przeł. D. Stasiak, P. Skurowski,

Uczniowie i studentki nie byli jedynymi spośród badanych, którzy do sposobu lektury podchodzili pragmatycznie, tj. zwracając uwagę na jego skuteczność i wygodę. Podobnie czyniła to część warszawskich seniorów oraz robotników, choć każda z grup robiła to inaczej. Porównując ich wypowiedzi możemy zarysować inną, niezależną od napięcia pomiędzy stosownością i dogodnością, dystynkcję – poznawanie tekstu i poznawanie jego właściwej interpretacji. Dystynkcja ta dzieliła badanych na tych, którzy wypracowują interpretacje sami i takich, którzy wolą w tej sprawie polegać na autorytecie.

W przypadku seniorów – grupy, cechującej się wysokim kapitałem kulturowym i wysokim czytelnictwem – kwestia przywiązania do papierowego kodeksu jako najgodniejszego nośnika tekstu stała się przedmiotem sporu. Tej nieco sentymentalnej skłonności przeciwstawiono pogląd, iż każdy powinien czytać, jak mu wygodnie – byle tylko czytał. Ważne więc, by kontakt z tekstem pisanym nie został zastąpiony słuchaniem audiobooka czy oglądaniem filmu, bo tylko czytając poznajemy *Pana Tadeusza* w sposób niezpośredniczony cudzą interpretacją. Poznać tę epopeję oznaczało dla badanych przede wszystkim samodzielnie studiować tekst. Nie chodziło o to, by poznać jego ustalone znaczenie, ale po prostu o to, by samodzielnie obcować ze słowami zapisanymi przez Mickiewicza. W grupie robotników – spośród których zdecydowana większość zarzuciła czytanie książek po skończeniu edukacji – zaznaczył się inny pogląd. Nie ma znaczenia, czy ktoś czyta Mickiewicza, czy ogląda *Wajdę* – chodzi o to, by zrozumiał o czym właściwie jest *Pan Tadeusz*.

W kolejnym punkcie opisujemy oba poglądy, które choć najwyraźniej zaznaczają się w wypowiedziach seniorów i robotników, to przebijają również z innych wypowiedzi. Regułą w badaniu było, że rzecznikami pierwszego poglądu były osoby lepiej wykształcone i o wyższych aspiracjach kulturalnych.

Spór o ekranizację

W większości grup za najmniej odpowiedni sposób poznawania *Pana Tadeusza* uznano ekranizację, którą traktowano po prostu jako interpretację dzieła Mickiewicza. Tekstowi przysługiwało pierwszeństwo jako oryginałowi,

podstawie scenariusza filmowego (który sam mógł ostatecznie stanowić autorskie odrębne dzieło, zawierające jedynie pewien komentarz do dziewiętnastowiecznego eposu).

– *To wiadomo, film w ogóle bym wywaliła do każdej książki, szczerze mówiąc, bo to nigdy nie będzie to samo.*

– *Znaczy, jeśli ktoś chce oglądać film, niech najpierw przeczyta książkę.*

– *Dokładnie. Jeśli chce konkretnie dowiedzieć się o „Panu Tadeuszu”, a nie wie nic, to nie. Film nie. Później [studentki humanistki].*

Spśród wszystkich grup wyróżniali się robotnicy, którzy uznali film za najodpowiedniejszy sposób poznania *Pana Tadeusza*. Do tej opinii przychyliło się też kilku uczniów, choć ostatecznie w grupach gimnazjalistów i maturzystów szala wyboru przechyliła się w stronę nośników słowa pisanego (tradycyjnych i nowoczesnych).

Relatywnie wysoko, bo w środkowej grupie, ekranizację ulokowały matki maturzystów z Puław oraz czytelniczki romansów. Badane z pierwszej grupy zauważały co prawda, że film jest raczej dodatkiem do książki, jedynie jej interpretacją. Spostrzeżenie to nie służyło im jednak jako argument na niekorzyść ekranizacji. Czytelniczki romansów były zdania, że choć film nie zastąpi książki (bo ekranizacja to cudze wyobrażenie tekstu), to jednak może opowiadać mniej więcej tę samą historię co książka. Wadą filmu było przede wszystkim to, że nie zostawia wielkiego pola wyobraźni, a przez to odbiera ten typ przyjemności z czytania, który amatorkom romansów był najbliższy.

– *W ogóle moim zdaniem te 4 zdjęcia tworzą praktycznie jedno i to samo [zdjęcia przedstawiające czytanie z kranu laptopa, komputera, tabletu i ekranu komórki]. Czy na laptopie, czy na tym, na tablecie. Najbardziej przyswajalna grupa to jest ta tabletowo telewizyjna. Ja na przykład nie lubię „Pana Tadeusza”.*

– *Bo ciężka pisownia jest.*

– *W ogóle Mickiewicza, ale ogólnie wybrałbym chyba wersję telewizyjną. Nie musiałbym...*

– *[...] czytać.*

– *[...] o co jemu chodziło tak naprawdę.*

[...]

- *Ja najbardziej za telewizorem.*
- *Ja tak samo.*
- *I chyba słuchawki [audiobook].*
- *Ja wolałbym też słuchać niż czytać.*
- *Nie wyobrażam sobie, że ktoś jedzie metrem i w laptopie czyta „Pana Tadeusza” [badany ogląda zdjęcie osoby czytającej *Pana Tadeusza* z ekranu laptopa].*
- *No tak.*
- *Chyba że musi, bo za godzinę zajęcia.*
- *Właśnie.*
- *To zacznijmy od tego, bo zdecydowanie odpowiednie wydaje wam się obejrzenie filmu. Dlaczego?*
- *Dużo efektów.*
- *Najbardziej przyswajalne.*
- *I najwięcej efektów, które chciał przekazać Mickiewicz w różnych tam opisach. Jest film, jest reżyser, który jako to sobie wyobraził, pokazał aktorów...*
- *[...] epokę, stroje.*
- *Właśnie, sens tego wszystkiego i język, którym się posługują.*
- *Bo jest słownictwo, które na przykład czytając...*
- *Ciężkie bardzo.*
- *Ciężkie nawet do przeczytania i do zrozumienia.*
- *Bardziej działa na wyobraźnię niż książka, moim zdaniem. Jak widzę te stroje, to wszystko.*
- *Bardziej książka jest usypiająca, to nie ma się co oszukiwać [robotnicy z Warszawy].*

Życzliwość dla filmu jako metody poznawania *Pana Tadeusza* łączyła się w każdym przypadku z przekonaniem, że dzieło Mickiewicza, przynajmniej w części, zawiera treści uchwytne i możliwe do prostszego przedstawienia. Badani uznawali film za dobre zastępstwo lektury, zwłaszcza ci, którzy takie treści uważali

za najważniejsze w całym utworze. Tym samym, sądzili, że w oryginalnym tekście są elementy nieważne i niepotrzebne – nie chcieli odczytywać go jako całości.

Dla robotników najistotniejsza była fabuła, sylwetki bohaterów, znajomość realiów epoki i wydarzeń historycznych. O każdym z tych elementów sądzili, iż da się go przedstawić prościej niż w dwunastu księgach wierszem. Opowieść toczy się w końcu w określony sposób, bohaterowie mają wyraziste cechy, czas i miejsce akcji dają się całkiem precyzyjnie określić. Specjalista potrafi to wszystko pokazać w filmie, a przez to oszczędzić odbiorcom brnięcia przez – zdaniem badanych – trudny i niezbyt wciągający tekst. Lepiej polegać na fachowcu niż na własnym osądzie.

W podobnym duchu wypowiedział się cytowany już wyżej maturzysta – z niechęci do czytania opisów przyrody chętnie czytałby on utwory w formie sprowadzonej do „informacji”, przez które rozumiał, zdaje się, streszczenie fabuły utworu. Według niego to, o co chodziło w książce, dałoby się powiedzieć prościej niż zrobił to Mickiewicz. Istniała więc treść niezależna od formy i wyrażalna prostszym sposobem, a czytało się po to, żeby ją poznać.

W centrum sporu o ekranizację leżał problem istnienia obiektywnej treści dzieła, który pociąga za sobą problem autorytetu. Jeśli istnieje coś takiego jak obiektywna treść *Pana Tadeusza*, to jest rzeczą zrozumiałą, że będziemy poszukiwali specjalisty, który w sposób możliwie najbardziej przystępny ją przedstawi. Jeśli jednak *Pan Tadeusz* jest po prostu tekstem, a więc przedmiotem, który powstaje w procesie interpretacji i poza nią nie jest nam nijak dostępny, to nawet uznany „specjalista-mickiewiczolog” będzie nam się wydawał jedynie interpretatorem dzieła, nie zaś człowiekiem, który potrafi objaśnić je ostatecznie. Kto sądzi, że *Pan Tadeusz* to po prostu tekst, będzie przychylił się do opinii, że poznać ten epos to tyle, co samodzielnie go interpretować. Przyjrzyjmy się dyskusji warszawskich seniorów, żeby zobaczyć, jak napięcie pomiędzy wiarą w obiektywną treść i przekonaniem o konieczności samodzielnej interpretacji brzmiało w dyskusjach badanych.

– Ja mam propozycję, żebyśmy w ogóle najpierw pogrupowali na 3 kategorie. Na pewno to [film] jest adaptacją, czyli nie czytamy, tylko poznajemy opinię drugiej osoby, co to jest *Pan Tadeusz*.

– *Nie, to jest film.*

– *Ale żeby zrobić film, to trzeba powycinać, ubrać człowieka. Ktoś przeczytał, ale zapomniał, że Tadeusz miał muszkę, a Zosia była piękniejsza, a Telimena miała*

piękniejsze nogi. To wszystko już jest przerobione. Więc nie czytamy „Litwo! Ojczyzna moja!”. Najwyżej któryś z aktorów...

– *Ale to może bardziej zapamiętamy przez film.*

– *Ja nie mówię, co zapamiętamy, tylko dzielimy teraz na to, co my poznajemy. Poznaliśmy już wyobraźnię Andrzeja Wajdy, a nie to, co napisał Mickiewicz. [...]*

– *Ja audiobooka bym dał do filmu.*

– *Nie, jest tu pewna różnica. Chciałbym zwrócić uwagę, dlaczego ja widzę różnicę. Dlatego, że to jest wierne. Interpretacja...*

– *[Ale] interpretuje każdy inaczej.*

– *Każdy inaczej interpretuje.*

– *[...] ja nie jestem „czystym odbiorcą”, bo mnie już troszeczkę sugeruje sposób recytacji. Ktoś może położyć akcent na to albo na inne.*

– *Tak jest, tak.*

– *Dobrze, a dlaczego film [jest] najmniej odpowiedni [...]?*

– *Ja nie powiem, że... To jest takie utarte.*

– *Okrojone.*

– *Skrócone.*

– *Nie skrócone, jak mówimy o filmie, mówimy o dosłownym...*

– *Często adaptacje rzeczywiście ułatwiają...*

– *Skrócone! Adaptacja jest skrócona!*

– *Ja nie zapomnę Shirley Valentine w wykonaniu Krystyny Jandy, to była wierna... z tekstu, a jak zobaczyłem adaptację, to nie wierzyłem...*

[...]

– *Jak chcę znać literaturę, to nie będę oglądał filmu [wyszktałeni seniorzy].*

Warszawscy seniorzy ostatecznie nie uznali filmu za odpowiedni sposób poznawania *Pana Tadeusza*, również audiobook okazał się dla większości z nich formą nadmiernie narzucającą cudzą interpretację. Ich wybory nie były jednak pozbawione zastrzeżeń.

Mimo że odrzucali adaptacje filmowe i słuchowiska, to wyrażali zrozumienie dla faktu, że niektórym może być łatwiej w ten sposób poznawać klasyczne dzieła. Seniorzy należeli do badanych o najwyższym kapitale kulturowym, czytali regularnie i mieli na temat książek wiele do powiedzenia. Nie potrzebowali łatwego sposobu poznawania *Pana Tadeusza*. Pamiętali jednak czasy szkolne i wiedzieli, że kiedyś wszystkiego tego musieli się nauczyć. O przystępniejszych niż oryginalnych formach poznawania *Pana Tadeusza* myśleli jako pomocach edukacyjnych.

Każda z badanych grup spędziła sporo czasu na szkolnych lekcjach polskiego. Stawiali tam pierwsze kroki jako interpretatorzy dzieł literatury i tam również nauczyli się, że trzeba umieć przedstawić pewne typowe informacje o każdej książce, na przykład czas i miejsce akcji, bohaterów i ich charakterystyki, sekwencję zdarzeń i ich konsekwencje. Wspólne omawianie lektur szkolnych, zwyczaj weryfikowania znajomości tekstu i oceniania interpretacji w skali od 1 do 6 to praktyki, które podpowiadają nam, że „obiektywna treść” utworu istnieje. Szkolna kultura interpretacji sprawia, że streszczenia, bryki i ekranizacje zawsze będą dla uczniów cenną pomocą, jeśli nie substytutem lektur. Zawierają one owe typowe informacje i choć pomijają wiele, to jednak często pozwalają na zaliczenie sprawdzianu.

Nie powinno nas dziwić, że robotnicy, którzy przestali czytać książki po zakończeniu edukacji, matki maturzystów, które nieraz zapewne rozmyślały nad tym, czy ich synowie znają lektury dostatecznie dobrze, by przebrnąć przez egzamin z polskiego, oraz badani uczniowie, których wiedzę na temat lektur regularnie testowano, stosunkowo życzliwie odnosili się do ekranizacji. Szkoła stanowiła dla nich element kontekstu interpretacji dzieł literackich, a przez to wpajała im przekonanie, że interpretacja nie może być czymś dowolnym.

Istnieje też przekonanie, przeciwne szkolnej dyscyplinie, że dzieła nie mają obiektywnej treści, a jedynie interpretacje, warto więc pracować nie tyle nad interpretacją prawdziwą, ile nad własną. Jest ono jednak rzadkie. Im wyższe aspiracje intelektualne i pewność siebie badanych, tym częściej taki pogląd jednak się pojawiał. Studentki MISH (Międzyobszarowych Indywidualnych Studiów Humanistycznych i Społecznych) i warszawscy wykształceni aktywni seniorzy wyrażali go najdobitniej. Jednak – co warto raz jeszcze podkreślić – nie robili tego przez brak zrozumienia dla wartości prostych wyjaśnień, lecz raczej przez decyzję polegania na sobie w interpretacji tekstów. „*Jak chcę znać literaturę, to nie będę oglądał filmu*” – powiada jeden z seniorów, dając przez to do zrozumienia, że jak chce coś poznać, to chce poznać to sam, bez pośredników.

Treść, tekst, nośnik

Chociaż zarysowane powyżej dwa rodzaje napięć pozwalają dobrze opisać dyskusje badanych, powinniśmy podkreślić, że rozkład poparcia pomiędzy poszczególnymi biegunami sporu nie był w żadnej grupie równy. Rzadziej zdarzało się, by badani przedkładali stosowność nad praktyczne zalety lub też wyraźnie opowiadali się za ekranizacją, a przeciw czytaniu tekstu. Próba nie jest jednak reprezentatywna dla polskiego społeczeństwa, więc wynik ten należy traktować co najwyżej jako punkt wyjścia do dalszych badań.

Z tego punktu widzenia warto zaznaczyć, że choć badanie pomyślane było jako refleksja nad zmieniającą się relacją pomiędzy tekstem i nośnikiem, to jednak okazało się, że dla części badanych dystynkcja ta nie była istotna. Traktowali oni dzieło nie jako tekst wymagający interpretacji, ale jako wymagającą zrozumienia treść. Powinniśmy więc zrekonstruować potoczne definicje nie dwóch, ale trzech pojęć: treści, tekstu i nośnika.

Czym w potocznym rozumieniu byłaby treść utworu literackiego? Dla badanych, których praktyki lekturowe wiążą się (lub wiązały się) przede wszystkim ze szkołą, składają się na nią elementy dzieła, które typowo opisuje się w szkole jako jego treść i – dzięki narzędziom takim jak sprawdziany lub odpytywanie – ugruntowuje się jako coś obiektywnie znajdującego się w tekście. Jeśli taką treść można przekazać w sprawdzianie albo wypowiedzieć na lekcji, to nie ma najmniejszego powodu, by sądzić, że nie da się jej przedstawić w filmie lub bryku. W ten sposób szkolna dyscyplina skłania do polegania na streszczeniach i ekranizacjach – w praktyce przedkłada zdobycie prawidłowych odpowiedzi na pytania o lekturę nad sam kontakt z książką. Uczy nas doszukiwać się obiektywnej treści raczej niż pracować nad własną interpretacją lektury.

Gdy jednak nie czytamy pod szkolnym przymusem i nie ma też na horyzoncie autorytetów władnych jednoznacznie określić wartość interpretacji, takie pojęcie treści staje się problematyczne. Z faktu, że ludzie potrafią odmiennie zrozumieć ten sam ciąg znaków, nie wyciągniemy wtedy wniosku, iż tylko jedna interpretacja może być słuszna. Uznajemy raczej, że wszystkie interpretacje są jedynie interpretacjami. Są odmienne tak jak różni bywają ludzie, a fakt, że jedna zyskuje większą popularność od innej stanowi coś w rodzaju wyniku głosowania – informację nie o obiektywnej wartości interpretacji, a jedynie o tym, że wielu ludziom przypadła do gustu⁷.

7 W taki sposób rozumuje np. Stanley Fish, analizując komentarze do wybranych sonetów Johna Milтона – S. E. Fish, *Interpreting the Variorum*, „Critical Inquiry” 1976, nr 2 (3), s. 465–485 –

Ten sposób myślenia sprawia, że w naszej świadomości pojawia się pojęcie tekstu jako przedmiotu symbolicznego, który nabiera znaczenia tylko wtedy, gdy ktoś go interpretuje. Tekst rozumiany w taki sposób nie ma przypisanego raz na zawsze znaczenia. Treść przypomina raczej zdarzenie, ot, ktoś odcyfrował znaki i przypisał im znaczenie.

Potoczna definicja nośnika okazuje się odmienna w zależności od tego czy formułują ją zwolennicy, czy przeciwnicy poglądu o istnieniu obiektywnej treści utworu. Dla zwolenników nośnikiem tych samych treści może być rozmowa, film, list i wiersz. Nośnik ma po prostu przenieść jakieś znaczenie, dostarczyć nam informacji, wywołać jakieś uczucie, przekazać jakąś wartość. Być może najlepiej byłoby nazwać go formą (w jakiej wyraża się treść). Dla badanych powątpiewających w obiektywną treść utworów literackich nośnik przekazuje nie treść, a tylko ciąg symboli. Te same litery w tej samej kolejności można wyryć w kamieniu, wypisać na papierze, wyświetlić na ekranie komputera.

Badani myśleli o czytaniu albo w kategoriach treści (i formy), albo w kategoriach tekstu (i jego materialnego nośnika). Ci pierwsi często woleli polegać w interpretacji wykorzystanego w badaniu dzieła na innych, zwłaszcza osób darzonych większym autorytetem. Jednocześnie przypisywali mu jakieś niezmiennie znaczenie. Drudzy – jak sami mówili – woleli polegać na sobie, ale jednocześnie mieli mniej wiary w to, że *Pan Tadeusz* ma jakiegokolwiek obiektywne przesłanie. To, czy opowiadamy się raczej po stronie treści czy tekstu wiąże się z naszymi oczekiwaniami wobec literatury, albo też z typowymi oczekiwaniami wobec książki w konkretnej sytuacji (np. podczas szkolnego sprawdzianu). Dla kogoś, kto poszukuje obiektywnej treści, będą istniały treści odpowiednie i nieodpowiednie. Dla tego, kogo interesuje tekst, istnieć będą raczej zawodni interpretatorzy oraz autorzy i nauczyciele, którzy nie zdołali pobudzić do samodzielnego myślenia. Ci pierwsi będą stawiać wymagania dziełom, ci drudzy jej interpretatorom.

Widać to dobrze w wypowiedziach badanych na temat innych książek. Robotnicy, którzy częściej odnosili się do pojęcia obiektywnej treści, sądzili, że przygody Harry’ego Pottera – opowieści nieprawdziwej nie tylko z punktu widzenia zdarzeń, ale i świata przedstawionego (w którym działa magia, a nie prawa natury) – nie nadają się na lekturę szkolną. Przygody nie mają żadnej prawdziwej treści, w przeciwieństwie do, na przykład, powieści historycznej, która

przynajmniej z grubsza przybliży czytelnikowi dawne czasy. Autorka *Harry'ego Pottera*, jak mniemali, nie jest także żadnym autorytetem, więc również tego, co w jej książkach być może nie rozumiano dobrze, nie ma sensu zgłębiać. Tymczasem, gdy studentki MISH – grupa najwyraźniej związana z tekstowym spojrzeniem na książki – opowiadały o swoich lekturach (lub nawet oglądanych serialach), zdawały jednocześnie sprawę z własnych przeżyć, fascynacji, obaw i dziwactw. Nie starały się przedstawić treści lektur jako odrębnych od swoich przeżyć, przeciwnie – opowiadały o książkach poprzez te ostatnie. Książki więc były dobre, bo zrobiły z nich dobre interpretatorki, nie zaś dlatego, że zawierały autorytatywne prawdy.

Choć można zidentyfikować grupy, które posługują się którymś z pojęć z większą konsekwencją, a inne odrzucają, to przynależność do nich zmienia się wraz z kontekstem społecznym. Gdy to, co wyczytaliśmy z książki weryfikuje nauczyciel lub praktyka – jesteśmy bardziej skłonni wierzyć, że w tekście jest pewna obiektywna (prawdziwa lub fałszywa, użyteczna lub zbędna) treść. Gdy czytamy z myślą o kształtowaniu siebie, albo też szukamy przyjemności w wycieczkach w wyobraźnię, na pierwszym planie znajduje się nasza subiektywność.

DOMINIKA MICHALAK, JAROSŁAW KOPEĆ

How to get to know *Pan Tadeusz*? A qualitative study of readers' preferences regarding different media for literary texts

The article discusses social and situational preferences of readers regarding different ways of getting acquainted with literary classics: reading books, printed or in digital form, listening to audiobooks or watching film adaptations. This analysis is an empirical one as it is based on the results of a qualitative study carried in 2015 by the National Library of Poland. It facilitates the understanding of the reasons why people prefer one way of exploring a text to another, and what they believe is the meaning of “getting to know” a literary text. The results of the study in question allow the hypothesis that the choice between paper and digital text media depends mainly on practical and situational factors. They also show that familiarity with book culture influences the way a text is understood: as an invariable intent of the author or as the outcome of an interpretation process that can also be shaped by the reader himself.